

Nauka na usługach farmakracji

30 sierpnia 2021

Definicja pandemii koronawirusa została wypracowana przez państwowe instytucje zdrowia publicznego, zinstytucjonalizowaną epidemiologię i wirusologię. Przyjrzyjmy się teraz temu problemowi od strony korporacji farmaceutycznych, aby zobaczyć, jak „konstrukcja choroby” służy ich interesom, rozszerzeniu rynku i zwiększeniu zysków. Korporacje farmaceutyczne są ważnym czynnikiem przy powstawaniu i utrwalaniu „naukowych hipotez” biomedycznych, które nie powstają na drodze naukowego poszukiwania prawdy, ale w wyniku gry strukturalnych, instytucjonalnych konieczności i interesów oraz zgodnie z obowiązującą ideologią medyczną.

Na chorobie niezakaźnej nie można wiele zarobić. Kardiologowie badają na przykład, czy w przypadku choroby wieńcowej przyczyną nie jest bakteria. Z punktu widzenia korporacji taki rezultat naukowych poszukiwań byłby bardzo korzystny, bo natychmiast wzrosłaby sprzedaż antybiotyków zabijających bakterię oraz szczepionek.

Podobnie jak funkcjonariusze instytucji, korporacje nie są zainteresowane konkurencją teorii i hipotez, potrzebna jest im jedna „słuszna” teoria, taka, która prowadzi do jak największej liczby klientów i maksymalizacji zysków. Jest zatem rzeczą oczywistą, że z tego względu pewne teorie i hipotezy cieszyć się będą ich uznaniem i wsparciem, a inne nie.

Na przykład od dawna już toczy się spór na temat przydatności, skuteczności i szkodliwości rozmaitych szczepień. Ten spór toczyłby się na płaszczyźnie naukowej, gdyby nie to, że wynik sporu ma bardzo wymierne skutki. W 1980 roku sekretarz generalny WHO Halfdan Mahler stwierdził: „Jeśli rocznie chcemy uratować 6 milionów dzieci przed śmiercią od gruźlicy,

koklusz, dyfteryt, odry, paraliżu dziecięcego, musimy zaszczyćć rocznie 100-120 milionów dzieci". Oznacza to, że ktoś musi wyprodukować 100-120 milionów szczepionek rocznie, które ktoś inny zamawia i za które płaci.

W takiej sytuacji naukowa hipoteza, że być może szczepionki nie są żadnym ważnym czynnikiem przy zwalczaniu rozmaitych chorób, ma niewielkie szanse na to, żeby została uznana za słuszną, natomiast teza, że szczepienia są absolutnie konieczne, ma za sobą nie tylko argumenty naukowe, ale instytucję, która zamawia, zakupuje i rozdziela szczepionki oraz tych, którzy szczepionki produkują i sprzedają. Spór pomiędzy dwoma naukowymi hipotezami nie odbywa się w neutralnej przestrzeni, w której następuje wymiana racjonalnych argumentów, ale w przestrzeni, w której jedna ze stron ma o wiele większe szanse przevorsowania swoich hipotez, bo za jej argumentacją stoją potężne interesy polityczne i finansowe, dla których wynik naukowego sporu nie jest obojętny.

Dotyczy to setek innych przypadków – na przykład na wynik naukowego sporu na temat wartości mleka matki i zalet naturalnego karmienia czekają firmy produkujące sztuczne mleko i odżywki dla dzieci, i być może nie tylko biernie czekają, ale aktywnie starają się wpłynąć na ten spór. Naukowiec, który prezentuje tezę, że lepsze jest mleko sztuczne niż mleko matki, nie musi być posiadaczem ani jednej akcji którejs z firm produkujących sztuczne mleko, ale fakt, że jego naukowe wywody mogą zostać idealnie wkomponowane w „reklamowy dyskurs” takiej firmy, w jej strategię marketingową, że od niego w pewnym stopniu zależą zyski tej firmy, jest faktem znaczącym i powinien być brany pod uwagę.

Podobnie spór o to, czym jest Covid-19 i jakie są jego przyczyny, o wirusa Sars-Cov-2 i jego działanie, o eksperymentalne preparaty genetyczny zwane „szczepionkami”, nie jest tylko sporem naukowym, lecz politycznym, czyli jest sporem o władzę, i jest również sporem o pieniądze, w tym o

pieniądze dla korporacji farmaceutycznych, dla całego przemysłu biomedycznego i biofarmaceutycznego i wszystkich innych firm, które ciągną zyski z obowiązującego dziś pandemicznego paradygmatu jakoby Covid-19 był bardzo zabójczą chorobą, a eksperymentalne preparaty genetyczne jedynym remedium na nią.

Debaty naukowe na temat tego paradygmatu widzieć należy poprzez pryzmat ogólnej tendencji obserwowanej w ostatnich dziesięcioleciach, która polega na tym, że wielki biznes farmaceutyczny stosując najrozmaitsze metody, od jawnej korupcji po subtelny nacisk, stara się przejmować kontrolę i wpływać na wszystko, co określa jego zyski: system kształcenia lekarzy, instytucje edukacyjne i badawcze, badania biomedyczne, czasopisma naukowe, informacja medyczna, typy ekspertyz, diagnostyka, organizacja i finansowanie służby zdrowia, lekarze i ich obyczaje „receptowe” – wszystko wchodzi w zakres zainteresowania korporacji. Przemysł farmaceutyczny i przemysły pokrewne subsydują badania biomedyczne, rozdzielają „granty”, fundują instytuty, katedry, profesury na uniwersytetach i w klinikach, gdzie testowane są leki i rozwijane terapie.

Korporacje farmaceutyczne sponsorują czasopisma medyczne, finansują suplementy do nich, w których drukuje się materiały ze sponsorowanych konferencji i kongresów – pismo nadaje tym materiałom wiarygodność, a potem prasa popularna przedstawia je jako naukowe. Szacuje się, że połowa artykułów pisanych w czasopismach medycznych napisana jest przez ghostwriterów pracujących dla agencji medycznych wynajmowanych przez korporacje. Agencje produkują artykuły do czasopism naukowych, w których zamiast autora widnieje dopisek „DU”, czyli „do ustalenia” – potem dopiero uczony z odpowiednią renomą daje swoje nazwisko, oczywiście za opłatą. Czasopisma medyczne stają się wehikułami propagandy i reklamy, zaciera się różnica pomiędzy artykułem naukowym i reklamą produktu.

W wywiadzie udzielonym pismu „The Nation” (9 kwietnia 2001)

John le Carré stwierdził, że „Big Pharma” jest zaangażowana w celowe „uwiedzenie” zawodu lekarskiego, kraj po kraju, na całym świecie, wydaje ona wielkie pieniądze, aby wpływać na opinie naukowe, wynajmować je i kupować. Jeśli się tego procesu nie zatrzyma, to za kilka lat trudno będzie znaleźć opinię z dziedziny nauk medycznych, która nie byłaby opłacona.

W czerwcu 2002 roku redakcja „New England Journal of Medicine” oświadczyła, że nie może już przestrzegać zasady, iż autorzy piszący o terapiach i lekach nie mają finansowych powiązań z korporacjami, które te terapie i leki sprzedają. Powód: redakcja „NEJM” nie mogła znaleźć ekspertów, którzy nie mieliby takich powiązań.

W 2003 roku w Wielkiej Brytanii ujawniono, że naukowcy będący doradcami rządu w sprawach zdrowia i ochrony środowiska mają ścisłe związki z korporacjami farmaceutycznymi i biotechnologicznymi, np. ci, którzy doradzają, jakie leki mają być refundowane z budżetu państwa, zasiadają w radach konsultacyjnych i naukowych firm, są ich akcjonariuszami, dostają od nich „granty” na badania.

Zjawiska te wpisują się w szerszą tendencję zapoczątkowaną około drugiej połowy lat 1970., kiedy mur pomiędzy światem akademickim a światem korporacji zaczyna być stopniowo burzony za pomocą ciężkich pieniędzy z korporacji farmaceutycznych i biotechnologicznych płynących do niedofinansowanych uniwersytetów, do badaczy (biologów, genetyków etc.), którzy dostrzegali szansę na zarobienie tylu pieniędzy, co ich koledzy w sektorze prywatnym.

Od końca lat 1970. możliwe stało się w USA patentowanie odkryć biologicznych, technik biologicznych czy bytów biologicznych i robienie pieniędzy na ideach biologicznych. Za prezydentury Ronalda Reagana weszły w USA w życie ustawy zezwalające uniwersytetom na patentowanie, także w celu odsprzedawania praw patentowych, tych odkryć, które zostały sfinansowane z budżetu Narodowego Instytutu Zdrowia, zaczęły powstawać małe

spółki biotechnologiczne tworzone przez naukowców, prowadzące badania i sprzedające licencje. Co trzeci lek znajdujący się obecnie na rynku jest produkowany przez wielkie korporacje na podstawie licencji odkupionej od uniwersytetu lub małej spółki biotechnologicznej, zwykle powiązanej przynajmniej personalnie z uniwersytetem. Zawiązał się komercyjny sojusz pomiędzy ośrodkami badawczymi, uniwersytetami i korporacjami farmaceutycznymi, możliwe stają się wspólne patenty korporacji, osób prywatnych i instytucji akademickich. Znaczna część naukowców biomedycznych mających finansowe powiązania z przemysłem farmaceutycznym prowadzi badania, których zasadniczym celem jest zidentyfikowanie rynków chorób i zapewnienie największych zysków na tych rynkach dla producentów leków. Powstała grupa naukowców-przedsiębiorców, uniwersytety zaczynają działać na takich zasadach jak koncerny. Cel, jakim było poszukiwanie prawdy, podporządkowany zostaje innemu celom – poszukiwaniu zysku i bogactwa. Utaśnia się wyniki badań i odkryć, aby konkurencja się nie dowiedziała. Brytyjski filozof nauki John Ziman nazywa to nauką postakademicką, w której nie obowiązują: tradycyjna ciekawość, pragnienie rozszerzenia wiedzy naukowej, bezinteresowne poszukiwanie prawdy, swobodna dyskusja. Mamy do czynienia z marketingiem i reklamą zawołanymi jako nauka, co podważa samą ideę uniwersytetu. Wszystkimi tymi problemami powinni zająć się bioetycy, ale okazuje się, że ośrodki Etyki Biomedycznej też są finansowane przez korporacje!

W swoim artykule „Big Pharma, Bad Science” na łamach „The Nation” (25.07.2002) Nathan Newman stwierdził: „korupcja sięga od lekarzy przepisujących leki po komisje rządowe i uniwersyteckie ośrodki badawcze”. Newman uważa, że przemysł farmaceutyczny zamienił ośrodki uniwersyteckie w swoje filie. Redaktorka „New England Journal of Medicine” Marcia Angell pytała na łamach pisma w 2000 roku, „Czy akademicka medycyna jest na sprzedaż?”. Pytanie chyba retoryczne. Profesor na Harvardzie Arnold Relman, były redaktor „New England Journal of Medicine”, który w 1980 roku dostrzegł powstanie „kompleksu

medyczo-przemysłowego”, wypowiedział w 2002 roku ostre słowa: „Akademickie instytucje tego kraju stały się płatnymi agentami przemysłu farmaceutycznego”.

Podobnie korporacje traktują lekarzy, których najistotniejszą funkcją ma być przepisywanie leków. Mają oni działać jako ostatnie ogniwo „łańcucha żywieniowego” w kompleksie medycznoprzemysłowym, być dystrybutorami produktów, dostawcami leków do klienta, akwizytorami jednej z najbardziej zyskowych gałęzi przemysłu na naszej planecie. W całym tym przedsięwzięciu uczestniczą związki i stowarzyszenia lekarzy, również sponsorowane przez korporacje. American Medical Association sprzedała za 20 milionów dolarów kilku korporacjom farmaceutycznym bazy danych na temat wszystkich lekarzy w USA.

Autorstwo: Grzegorz GPS Świderski

Parafraza tekstu Tomasza Gabisia

Źródło: NEon24.pl